№ 45. Warszawa, Czwartek 5/17 Lutego Rok 1859.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); ćwiartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za kopersy.

# KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Konstancji Panny Męczenniczki. Wschód słońca o g. 7 m. 12.—Zach. o g. 5 m. 17.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciepła 3 Wysokość wody na Wisle stóp 5 cali 6.

*Z Petersburga, 24 stycznia (5 lutego).*

Przez rozkaz Cesarski do zarządu wojskowego z d. 22 stycznia, z orszaku Jego Cesarskiej Mości jenerał-major *Isakow*, mianowany p. o. kuratora okręgu naukowego Moskiewskiego, z pozostawieniem w orszaku N. Pana i w sztabie jeneralnym.

— Najjaśniejszy Pan, z d. 12 grudnia 1858 r. Najwyżej rozkazać raczył: Biskupa Suffragana dyecezji Rzymsko-katolickiéj Kamienieckiéj Antoniego *Fijałkowskiego*, mianować administratorem dyecezji Kamienieckiéj, z uwolnieniem go od godności członka kollegjum duchownego Rzymsko-katolickiego i infułata Szydłowskiego.

*Z Moskwy 22go stycznia.* Dnia 21 b. m. o kwadrans na dziewiątą rano, raczył przybyć z Woroneża do tutejszéj stolicy J. C. W. W. X. Mikołaj Mikołajewicz starszy.

## WIADOMOŚCI KRAJOWE.

*Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.*

I. Przez postanowienia Namiestnika Królestwa, w Warszawskich departamentach rządzącego senatu, mianowani: sekretarz kancellarji X departamentu rządzącego senatu, radca honor. Władysław *Kozietulski*, p. o. podpisarza tegoż departamentu i podpisarz IX departamentu rządzącego senatu, radca kolleg. Wincenty *Józefowicz*, p. o. pisarza tegoż departamentu.— II. Przez postanowienia Rady administracyjnéj, w wydziale Kom. Rz. S. W. i D. mianowany: urzędnik nadetatowy w rządzie gubern. Radomskim, radca honor. Edward *Flies*, p. o. radcy wydziału policyjnego w tymże rządzie gubernjalnym; uwolniony od obowiązków na własne żądanie: radca wydziału policyjnego w rządzie gubern. Radomskim, radca dworu Romuald *Roszkowski*, z mundurem do urzędu przywiązanym. W wydziale Kom. Rz. Sprawied. mianowani: assessor sądu popr. w Lublinie Józef *Pomianowski*, p. o. podsędka sądu pokoju okręgu Kozienickiego; sędzia sądu kryminalnego gub. Radomskiéj, radca dworu Piotr *Białobrzeski*, p. o. prokuratora przy trybunale cyw. w Kielcach; sędzia prezydujący w sądzie policji popr. wydz. Jędrzejowskiego, radca kolleg. Daniel *Łuszczkiewicz*, p. o. sędziego sądu kryminalnego gub. Radomskiéj. Przeniesiony dla dobra służby: podsędek sądu pokoju okr. Kozienickiego Jan *Januchta*, na p. o. assessora sądu popr. w Lublinie.—III. Przez rozporządzenia komissji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: sekretarz leśny w wydziale dóbr i lasów kommissji rząd. przych. i skarbu Wojciech *Dzierżanowski*, p. o. nadleśnego leśnictwa Przedbórz; podleśny strażowy Ignacy *Mędrzecki*, p. o. sekretarza leśnego w wydziale dóbr i lasów Kom. Rz. P. i S.; zastępca podleśnego Justyn *Kuczewski*, p. o. podleśnego strażowego w leśnictwie Balinka; podleśni biurowi: Felix *Brzozowski*, p. o. poleśnego strażowego w leśnictwie Suwałki; Kwiryn *Hąciński*, p. o. podleśnego strażowego w leśnictwie Lubochnia i Wilhelm *Szenk*, p. o. podleśnego strażowego w leśnictwie Przedbórz; praktykanci Wincenty *Sulmierski*, Jan *Cieleski*, Filip *Tomaszewski* i Edmund *Kobierzycki*, p. o. podleśnych biurowych. Przeniesieni na własne żądanie: podleśny strażowy w leśnictwie Warszawa Filip *Urbanowicz*, na takąż posadę do leśnictwa Gryszkobuda; podleśny strażowy z leśnictwa Gryszkobuda Michał *Naziembło*, na takąż posadę do leśnictwa Warszawa;—dla dobra służby: podleśny strażowy w leśnictwie Łaznów Joachim *Bogacki*, na takąż posadę do leśnictwa Włocławek; podleśny strażowy w leśnictwie Włocławek Józef *Chabielski*, na takąż posadę do leśnictwa Łaznów; podleśny strażowy w leśnictwie Małogoszcz Ludwik *Kowalski*, na takąż posadę do leśnictwa Olknsz; podleśny strażowy w leśnictwie Olkusz Franciszek *Zubr*, na takąż posagę do leśnictwa Małogoszcz; podleśny biurowy w leśnictwie Parczew Romuald *Szwarc*, na takąż posadę do leśnictwa Pomorze, i podleśny biurowy w leśnictwie Szlanow Teofil *Krajewski*, na takąż posadę do leśnictwa Łaznów;—uwolniony ze służby na własne żądanie: podleśny biurowy Adam *Mieczyński*. (Podp.) Prezydujący w Radzie administracyjnéj, jenerał-adjutant *Paniutin*.

*α.* Niezbyt dawno p. Leon Scott, korrektor pewnéj drukarni, wynalazł przyrząd przy pomocy którego słowa i dźwięki cyfrują się same przez się—tym więc sposobem położył on w naszych czasach pierwsze zasady osobnéj sztuki—tonografji. Lubo to doświadczenie nie jest nowe i nader proste, nie mniejszy jednakże budzi interes z powodu swéj oryginalności w zastosowaniu. Używa się do tego doświadczenia cylinder albo lepiéj jeszcze ostrokrąg z odciętym wierzchołkiem czyli kloc ostrokręgowy. W wierzchnim końcu kloca naciąga się dość słabo cienki błam skóry w pośrodku któréj przytwierdzoną jest pałeczka z zakończonym ostrzem. Podstawa która jako szersza służy do wchodzenia i zgromadzania dźwięków. Przed tym przyrządem umieszcza się długi pasek papieru uczerniony sadzą, który bezprzestannie rozwija się za pomocą maleńkiego umyślnie w tym celu sporządzonego przyrządu, naturalną jest rzeczą iż wszystkie punkta papierowego paska dotkną się ostrego końca małéj pałeczki. Wiadomo iż każdy dźwięk, jakiegokolwiek byłby pochodzenia, dochodzi do naszego ucha przez stopniowe kołysanie się fal powietrza znajdującego się między przedmiotem wydającym dźwięk a naszem uchem. Im większa liczba fal uderza na jeden punkt, tém odbieramy silniejsze wrażenie dźwięku—to prawo akustyczne doskonale zostało uwzględnioném przez naturę w budowie ucha ludzkiego. Z zewnętrza rozszerzone posiada kształt ostrokręga, ścieśniając się stopniowo w jeden maleńki otworek, przegrodzony cienką niezbyt mocno wyprężoną błonką bębenkową (membrana tympanii). Zewnętrzna koncha uchowa posiada pewne wzniesienia i wgłębienia których jedynym celem powiększyć wrażenie dźwięku. Ostrokręg w narzędziu Scotta, pełni też samą czynność i napełniony jest dźwiękami; przypuśćmy że istnieje zupełna cisza i fale nie poruszają się; przykładamy usta do szerszego końca ostrokręgu i zaczynamy mówić, śpiewać albo krzyczeć i t. p. w skutku tego zaczyna drgać pierwsza fala powietrzna leżąca w bliskości ust; ruchem swoim wywołuje ona kołysanie się sąsiedniéj i tym sposobem rozprzestrzenia się ruch i dochodzi do błonki wprawiając ją w drganie; widocznie iż ostatnia kołysząc się porusza przytwierdzoną do niéj pałeczkę. Przy poruszeniu pałeczka znaczy białą kreseczkę na powierzchni papieru pokrytéj sadzą, która bezustannie koło niéj się przesuwa. Za użyciem szczególnego płynu można sprawić, iż kreski te nie ścierają się. Jeżeli dźwięki wydawane były płynnie i harmonijnie, to znaki pozo-

# RESZTKI ŻYCIA.

POWIEŚĆ

przez

**J. I. Kraszewskiego.**

Tom II.

(*Ciąg dalszy*).

(Patrz Nr. Kroniki 46.)

Tu to Malutkiewicz przyrządzał swego Senekę i lubował się studjując innych kiassycznych pisarzy, nad któremi zwykł był odpoczywać po pracy. Nieodstępnemi obok pism ulubieńca leżeli Horacjusz, Virgili, Terencjusz, Homer, Heziod i Owidjusz. Professor lubił sentencje i w téj izbie pełno ich było po ścianach wielkiemi głoskami ponakreślanych tu i owdzie dla uprzytomnienia pamięci; a najwidoczniéj stało nadedrzwiami:

Discipulus est prioris posterior dies....

Zresztą jawne tu wszędzie znać było ubóstwo, i przywyknienie do niego, a izba jak i dom świadczyły o obyczaju stałym który życiem rządził; każda rzecz aż do świstka najmniéjszego, miała swe miejsce wyznaczone, każdy sprzęt przykuty był do oddanego dlań kątka, a xiążki przyrosły już jedna do drugiéj leżąc przy sobie.

Dnie także rozporządzone były jak najregularniéj i Malutkiewicz nie potrzebował nawet zegara który w szkole gdakał, bo nałóg uczynił go najlepszym chronometrem. Budził się zawsze o jednéj godzinie, siadał do pracy, wstawał od niéj lub odpoczywał, wedle swojego programu; nic naruszyć nie mogło raz ustanowionego porządku. W pewnych dniach przychodziły dzieci z miasteczka, które przez amatorstwo nauczał wybierając zdatniejsze subiekta z parafialnéj szkółki; a poświęcając im część swojego czasu, professor płacił, jak mówił, dług społeczeństwu. Łatwo się domyślić że go oddawał w takiéj monecie jaką miał, to jest, po większéj części łaciną.

Ranek cały zwykle aż do obiadu pracował Malutkiewicz u siebie zamknięty, a chłopiec jego tak dobrze wiedział że panu nie będzie potrzebny, iż zwykle wychodził sobie do miasta, i nie powracał aż na porę obiadową. Zostawał więc stary sam jeden i w ciszy oddawał się swemu Senece. Sąsiedzi nawet szanując to przywyknienie, nigdy mu w rannych godzinach nie śmieli przeszkadzać.

Jednego tedy ranku siedział tak przygarbiony nad xięgą *Naturalium Quaestionum* które go najwięcéj kłopotały, gdy szelest zdający się pochodzić z pierwszéj izby, zwrócił jego uwagę. — Zdawało się że ktoś po cichu wejść musiał — czekał i kiedy niekiedy dawał znać o sobie pokaszlując i tupocąc nogami, Professorowi przyszła naprzód na myśl nieprzyjaciołka papieru i osobiście przezeń nienawidzona mysz, która mogła się znajdować w pułapce, ale wprędce nastawiwszy ucha, przekonał się że to było daleko większego rozmiaru stworzenie. Nie przypuszczał nawet żeby to człowiek być mógł i nasrożył się przerażony ideą szczura gospodarującego wśród xiążek.

— Tegoby jeszcze brakowało, — rzekł — móle i pleśń, myszy... a na dobitkę szczury! Jużbym chyba uciekł ztąd! ale cóż to jest? pytam?

Nastawił ucha i lekki kaszelek zdumiał go niepospolicie. Wiedział dobrze że chłopak je-

stałe na papierze będą do siebie podobne, lecz jeżeli dźwięki były nie prawidłowe, to znaki wskażą to najdokładniéj; najmniejsza nieprawidłowość dźwięku nie dostrzeżona nawet przez ucho zostaje odkrytą z pomocą tego instrumentu. Scott zebrał kilkanaście rysunków wydrukowanych znakami głosu i dźwiękami cornet a piston i innych muzycznych instrumentów. Ostatnie silnie odróżniają się, jak można było się tego spodziewać a priori, od głosu, charakterem wachnień fal powietrznych. Tak np. harmonijne dźwięki instrumentu cornet a piston, tworzą na papierze figury zupełnie przeciwnego kształtu tym które rysują dźwięki instrumentów smyczkowych albo też śpiewem ludzkim: Różnica między śpiewem a krzykiem, gwizdnięciem a wyciem i t. p.. jest jeszcze więcéj charakterystyczną.

— Nadesłana z m. Zawichosta sztafeta donosi, że woda pod tém miastem wzniesiona w dniu 2 (14) b. m. o godzinie 12éj w południe do stóp 7 cali 6½ nad zero, podniosła się do dnia następnego do godziny 5éj wieczorem do wysokości stóp 8 cali 3 nad zero i lody ruszyły. Po odebraniu téj wiadomości most na Wiśle pomiędzy Warszawą i Pragą rozebrano.

## Korrespondencja Kroniki.

*Poznań dnia 28 stycznia.*

W poniedziałek dnia 24 b. m., odbył wydział historyczny towarzystwa przyjaciół nauk drugie posiedzenie w tym roku.

Po odczytaniu protokułu posiedzenia poprzedniego uchwalił wydział ulokować bibliotekę swoją w osobnym pokoju obok miejsca zwykłego posiedzeń, a to z tego powodu, że biblioteka ta z dnia na dzień coraz się zwiększająca, ma nadzieję pewną że znakomicie się zbogaci zbiorami w powiatach przez agronomiczne towarzystwa od kilku lat już zwolna gromadzonemi. Z tego więc powodu salka w któréj złożony liczny zbiór urn i innych wykopalisk różnolitego gatunku, jaki wszelkich osobliwości z ziemi naszéj wydobytych; w któréj stoją szafy i szuflady z monetami i medalami i t. d., już by nie objęła półek z książkami towarzystwa. Po załatwieniu téj kwestji podał pan Wegner członek zarządu towarzystwa wniosek, aby wydział przypomniał publiczności naszéj myśl, którą dawno się już zajmowano, pracownia nad zrestaurowaniem opustoszałego kościołka Panny Marji naprzeciwko Katedry w Poznaniu od wielu lat już starannéj naprawy wymagającego.

Kościołek ten jest bardzo starym zabytkiem budownictwa z czasów rzeczypospólitéj — jak to znawcy i nieznawcy zgodnie powiadają, więc naturalna że bieg czasu, któremu czoło stawia od kilku set lat pochylił w bok jedną ścianę jego i mury poszczerbił. Widzieli to dawno tutejsi rodacy; czuli że koniecznie radzić trzeba jakby wzmocnić uszkodzone. mchem wieków pokryte mury; robili już składki w tym celu, także jak słyszę suma 2000 złp. już na to dawno w konsystorzu złożona, powiadają nawet, że już kamienie przed laty kilku w tym celu zwozić zaczęto na plac przed Tumem. Za pewność nawet sobie powiadają w dobrze informowanych kółkach, że głowa naszego duchowieństwa, xiądz Arcybiskup Przyłuski od dawna na cel ten 1000 talarów przeznaczył.

Wydział przez akklamacją przyjął wniosek p. Wegnera i uchwalił wygotowanie petycji z swéj strony, do pięciu z swych uczuć obywatelskich zaszczytnie znanych u nas panów, aby ci zechcieli stanąć na czele tego przedsięwzięcia, które jeśli się uda Poznaniowi. towarzystwu, a szczególniéj panom tym wielki przyniesie zaszczyt. Daléj postanowił wydział stosowne kroki poczynić do X. Arcybiskupa, aby tenże pozwolił nabyć do muzeum towarzystwa piaskowce dwa z wizerunkami jakoby bożyszcz pogańskich, o których że się znajdują w kościele w Kotłowie, łaskawie doniósł towarzystwu xiądz Klempczyński proboszcz w Parzynowie i Kotłowie w Ostrzeszowskiem.

W dalszym ciągu posiedzenia przeczytał i do akt oddał członek wydziału Dr Romanowski poruczone mu sprawozdanie ze zbioru dyplomów i innych aktów urzędowych, z wielką pilnością przez p. A. Mosbacha, członka wydziału, z archiwum prowincjonalnego szląskiego w Wrocławiu wyjętych. W ogóle o towarzystwie teraz śmiało twierdzić można, że formy jego, co jest ważną — i czynności jego na zewnątrz i wewnątrz, co jest ważniejszą wszelkie powątpiewanie w możność utrzymania się jego najzupełniej uiszczą.

Kółko polskie urządziło i w tym roku podczas karnawału na sali w Bazarze w każdy piątek wieczorem odczyty, na które publiczność poznańska panie i panowie, licznie uczęszczają. Dzisiaj (28 stycznia) zaczął p. Dr Matecki zarówno wszystkich bardzo zajmujący bo przystępny wykład-systemu nerwowego.

Posąg Mickiewicza, który Poznaniowi wreszcie na placu przed kościołem Sto Marcińskim postawić pozwolono, ma być dnia 7go maja r. b. odkrytym.

Temi dniami wyszła u Kamieńskiego zajmująca publiczność nasza powieść: Dwaj bracia rodzeni przez p. Bib. Moraczewską.

Kwestję towarzystwa kredytowego Poznańskiego odłożono w Berlinie na koniec posiedzeń sejmowych, co się zapewne nie bez ważnych stało przyczyn. Chce bezwątpienia ministerjum w szachu trzymać frakcję polską w ciągu sejmu i hamować względami nieroztrzygniętéj kwestji pieniężnéj. A nie potrzeba będzie pewnie zwracać uwagi, jak dolegliwą jest wszędzie obecnie kwestja pieniężna. Wszakże zbytecznie jest wpływać na postępowanie deputowanych naszych, względy te nic mogą, boć ostateczne przyjęcie lub nie przyjęcie uradzonych w Berlinie projektów towarzystwa kredytowego tyczących się, podług wszelkiego prawdopodobieństwa zależećby powinno od woli samych członków towarzystwo składających.

W powiecie Sremskim potwierdziło ministerjum temi dniami radcą ziemstwa p. Miłkowskiego. Jest to z tego powodu rzeczą nadmienienia godną, że *od dziesięciu lat* juz w powiecie tym nie chciano żadnego radcy potwierdzić. Potwierdzenie to jest zresztą skutkiem kroków stosownych przez hr. Działyńskiego w tym celu zrobionych w końcu roku zeszłego z poruczenia obywateli powiatu Sremskiego i Sredzkiego, jakeśmy to w pismach tutejszych czytali.

Zechciejcie tam wreszcie powiedzieć panu, który pod znakiem trójkąta w numerze 16m r. b. Gazety Warszawskiéj, zaczepił zdanie utrzymujących, że Acta Tomiciana nie tyle znane, ile potrzeba: że nie daje przekonywujących dowodów.

## WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE

### Telegramy.

*Jassy 11 lutego.* Dziś miało miejsce przyjęcie deputacji wołoskiéj w pośród okrzyków ludu grzmotu dział. Xiąże otrzymał akt zgromadzenia bukarestskiego, i potwierdzający jego wybór, i odpowiedział deputacji z wielkim taktem, godnością i od serca. Zapał ludu doszedł najwyższego stopnia. Odgłosy dzwonów dały się słyszéć w całem mieście; porządek panował największy. Po téj prezentacji, deputację wołoską przyjmowało zgromadzenie mołdawskie zebrane na nadzwyczajne posiedzenie. Wielu deputowanych tak mołdawskich jak i wołoskich wstępowało na trybunę, a mowy ich przyjmowane były wpośród okrzyków: *Niech żyje unja!* *(Le Nord.)*

### ANGLJA.

*Londyn 11 lutego.* Chociaż *Oestr. Correspondenz*, organ austrjacki, tłomaczy sobie mowę Napoleona III jako pokojową, chociaż *Times* ciągle jéj usiłuje podobne nadać znaczenie; w sferach urzędowych jednak uważają ją za więcéj wojowniczą, niżeli się publiczności wydaje. Jakkolwiekbądź, możemy zapewnić czytelników, że mowa cesarska bynajmniéj nie uspokoiła uczuć powszechności, zostającéj w największéj niepewności co do przyszłéj polityki Napoleona III. Niepewność tę utrzymuje tembardziéj milczenie *Dziennika sporów* (Journal de Debats), gdy tymczasem *Siecle* i *Presse* nie przestają przepowiadać wojny. Dodajmy do tego, że przygotowania wojenne we Francji wcale odwołane nie zostały.

Wszelako nie widzą tu, aby wojna była nieuchronną; zależy to głównie od Austrji, która ją może zupełnie oddalić, zaprowadzając u siebie reformy i nie przeszkadzając im w innych państwach włoskich.

Kwestja włoska, to jest kwestja pokoju lub wojny, nie jest jedyną, która wyłącznie zajmuje uwagę publiczną; nie zapominają tu o reformie parlamentarnéj. Ostatnie rozprawy w Izbie gmin przekonywają nas, że gabinet nie będzie mógł trzymać się taktyki Fabiusza (Kunktatora). W zeszły poniedziałek kanclerz skarbu był zmuszony przyrzec, iż projekt do prawa o reformie parlamentarnéj wypracowany przez rząd, nie tylko przed świętami wielkanocnemi przedstawiony będzie rządowi, lecz że pierwsze i drugie odczytanie przed tym czasem nastąpi. Wstrzymał się wszakże od oznaczenia stanowczego chwili, kiedy ta

---

go nigdy w téj porze nie przychodzi, ani kto z miasteczka, któż więc?

I zdumiony z obróconą do drzwi twarzą, na ponowiony kaszel i szelpotanie, zawołał niezmiernym głosem pełnym niepokoju i frasunku że mu robotę przerywano.

— Któż tam? kto tam?

Głos który wyrzekł odpowiedź, tak był nieśmiały i cieniuchny, że zeń nic nie zrozumiał Malutkiewicz.

— Pali się! czy co takiego, że mnie w téj godzinie ścigają! Muszę wstać! to coś jest!

Obwinąwszy się więc w szlafrok który już był dawno emeryturę na kołku wysłużył, niezmiernie kwaśny wyszedł do szkoły i przez jéj drzwi patrząc do pierwszéj izby, ujrzał w progu stojącą... młodą dziewczynę.

Na widok tego zjawiska, które jednak w sobie nic przerażającego nie miało, bo to była Andzia skromnie ale starannie ubrana... professor usta otworzył, okulary poprawił i jak stał tak skamieniał wryty.

Znał on w przechadzkach swych spotykając ją, szaloną ową dziewczynę o któréj piękności i swawoli całe gadało miasteczko, miał o niéj wyobrażenie najgorsze, i nie mógł pojąć co taka istota robiła u niego. W pierwszéj chwili miał już na języku:

— *Vade retro Satanas* i — *Noli me tentare diabole*! ale skromna postawa dziewczęcia które cicho czekało jak zlitowania wyścia staruszka powstrzymało wykrzyknik.

— Czegóż ona u licha chcieć może odemnie? — rzekł w duchu, — żeby choć była przyszła po obiedzie... ale wybrała godzinę *Naturalum Quaestionum*...

Już potrzeba było wyjść koniecznie i Malutkiewicz przeszedłszy szkołę, stanął naprzeciw dziewczyny w progu.

— Czego ty tu chcesz? — zawołał groźno.

— Ja! — odpowiedziało dziewczę onieśmielone — ja...

— No! ale czegóż! gadaj!

Słów zabrakło przybyłéj; stary patrzał i nie poznawał w tem wylękłem dziewczęciu swawolnéj ulicznicy, a oczy jego nie bez przyjemności spoczęły na ślicznéj twarzy osmuconéj i zręcznéj postawie Anusi.

— Licho wie co ludzie gotowi pomyśléć! — rzekł sobie w duchu — ot to mi odwiedziny potrzebne, i czego ona może potrzebować odemnie!

— No mówże psotnico jakaś? pocóżeś tu przyszła? — zapytał, — ja nie mam czasu!

Andzia jakby ośmielona chwilowym namysłem, postąpiła krok ku staruszkowi który ostrożnie się cofnął powtarzając z Seneką:

Amor, ut lacrima, oculis oritur, in pectus cadit.

I oczy spuścił.

— Ja się chcę uczyć proszę pana! — szepnęła cicho.

— Co takiego? — powtórzył Malutkiewicz.

— Chciałabym się uczyć, — rzekła dziewczyna.

— Uczyć! a piękny mi student! — zawołał professor osłupiały... co? po łacinie? oszalała! uczyć! jakto? czegóż ty się chcesz uczyć?

— Albo ja wiem czego uczyć, — ośmielając się dodała Andzia, — tego czego się wy uczycie aby mieć rozum... czytać, pisać!

— Słysz! i mnie sobie wybrała za professora! załamując ręce, — rzekł professor. — Co ty sobie żartujesz... swawolnico ty jakaś! tfu!

prezentacja będzie miała miejsce, dodając, że dopiero po złożeniu budżetu marynarki. Na wczorajszem posiedzeniu wrócono do téj kwestji, zapytując ministra admiralicji, kiedy przedstawi swój budżet. Sir Pakington naznaczył dzień 25 b. m., z czego wynika, że projekt reformy podadzą ministrowie dnia 27 t. m. *(Le Nord.)*

A U S T R J A.

Czytamy w korrespondencji wiedeńskiéj do Börsenhalle:

„Powszechne jest tu zdanie, że mowa tronowa Cesarza francuzkiego ani wyjaśniła, ani polepszyła obecnego stanu rzeczy. Przeciwnie wielu żałuje, iż w niéj się znajdują pewne pokojowe wyrażenia, gdyż nieokreślając dobrze rzeczy, przedłużają tylko teraźniejszą sytuację, która nie jest ani pokojem ani wojną, a któréj następstwa są daleko gorsze niż jawne kroki nieprzyjacielskie. Jak na teraz mamy więc *pokój zbrojny*, który nam zwiastuje mowa cesarska; niebezpieczeństwa podobnego anormalnego stanu z każdym dniem się zwiększają. Przygotowania wojenne jakie się czynią przed naszemi oczyma, dają przekonanie naszemu rządaniu iż stan ten długo trwać nie może. Uzbrojenia u nas także nie ustają. *(Le Nord.)*

F R A N C J A.

*Paryż 11 lutego.* Korrespodent *Norda* zwraca uwagę na ostatnie wyrażenie okólnika hrabiego Cavour z dnia 4go b. m. Powiedziano tam:

„Piemont gotów jest wystąpić przeciw wszelkiemu atakowi, naruszającemu porządek na *całym półwyspie*, nie wchodząc w to, czy atak nastąpi ze strony rewolucji, czy ze strony Austrji.“

Widocznem więc jest z tego urzędowego oświadczenia, że jeśli Austrja zewnątrz swych prowincji lombardzkich pragnęła powstrzymać zamachy powstańcze na półwyspie włoskim, to Piemont postanowił także ze swoją wystąpić interwencją. Obawiać się więc należy, aby z téj strony w chwili nie zrodziły się jakie komplikacje, ktoreby mogły przyspieszyć przesilenie europejskie.

— Nie masz wątpliwości, że podwójny obiór pułkownika Couzy w Xięztwach Naddunajskich, wznowi rozprawy w łonie konferencji co do systematu unji. Większość jéj przeciwną, jak wiadomo, stanowiły Anglja, Austrja, Prussy i Porta. Idzie więc rzecz o to, czy wspomnione mocarstwa będą chciały, według konwencji z dnia 19 sierpnia, utrzymać rozdział xięztw, pomimo życzeń ludu, które się w tak jednozgodny i świetny sposób objawiły. Austrja jakoś w téj kwestji trzyma się na uboczu, popychając Anglję naprzód. Zapewniają że lord Cowley oświadczył hr. Walewskiemu, że rząd angielski przyłącza się do Porty otomańskiéj z żądaniem zwołania konferencji, aby postanowić co do wybranego hospodara. Postępek ten lorda Cowley i odmówienie ze strony lorda Malmesbury wszelkich wyjaśnień na interpellację wystosowaną w téj kwestji, pokazują, że Anglja w jednéj myśli z Austrją działając, ma zamiar unieważnić wybór pułkownika Couzy.

Listy z Turynu donoszą, że apartamenta, które niegdyś zajmowała nieboszczka królowa sardyńska, wyporządzają i odnawiają, co zdaje się być powodem różnych pogłosek o zamierzonem małżeństwie króla sardyńskiego.

— Jednym z charakterystycznych rysów obecnego położenia jest koalicja bankierów paryzkich i londyńskich, którzy utrudzają pożyczkę tak austrjacką, jak piemoncką, chcąc odjąć główną sprężynę wojny.

— Cesarz wraz z xięciem Napoleonem i wielu oficerami swego domu udał się na polowanie.

— Wczoraj xiężna Matylda dawała obiad, na którym oprócz xiążąt Hieronima, Napoleona, xiężnéj Klotyldy i innych członków rodziny cesarskiéj, znajdował się minister sardyński margr. Villamarina.

— Wczoraj Mołdawianie i Wołosi znajdujący się w Paryżu wyprawili wielką ucztę z powodu szczęśliwych wypadków zaszłych w ich ojczyznie.

— Pod tytułem: »*Co może najlepiéj zapewnić pokój?*« *Patrie* zamieściła artykuł, który uważać można za najprostszy, najkategoryczniejszy objaw rządowych postanowień i myśli w obecném położeniu.

Oto ten artykuł:

»Jest błąd bardzo niebezpieczny, który skłania nas do nader otwartego oświadczenia. Pomiędzy wszystkiemi wieściami godnemi pożałowania i fałszywemi, jakie słyszymy od kilku dni, są takie którym nie można pozostawić czasu do rozpowszechnienia pomiędzy łatwowiernymi, nawet wtedy kiedy są niedorzecznemi. Powiadano że w rządzie było stronnictwo wojny i stronnictwo pokoju. Mówiono, że kilku ministrów podało się do dymissji w wilją otwarcia ciała prawodawczego i ponowiło to żądanie po mowie J. C. Mości. Utrzymywano nakoniec, że wielkie ciała Cesarstwa miały były jakim bądź sposobem objawić swój wstręt energiczny przeciwko wszelkiéj polityce, mogącéj doprowadzić do wojny.

Wszystko to jest niedorzecznością, ale wszystko to przechodzi z ust do ust, głośno i po cichu, i tym to sposobem zachęca się słabości, czujące się uprawnionemi danym z góry przykładem.

Wszyscy pragniemy pokoju. Fałszem jest aby było stronnictwo wojny i stronnictwo pokoju; fałszem, aby w rządzie były dwa popędy i dwie polityki, fałszem nakoniec, aby wielkie ciała państwa mogły być ożywione innym duchem, nad ten, którego wymownym i patryotycznym objawem była mowa Cesarza.

Wszyscy pragniemy pokoju, i Cesarz go pragnie. Rady otaczające go pragną go, równie jak Francja cała Ale wszyscy też zgadzamy się na to, że chcemy aby pokój ten odpowiadał honorowi i interessom narodu. Mówić, że w rządzie, że w kraju jest ktoś, kto pragnie pokoju szczerzéj nad Cesarza, jest to dopuścić się więcéj niż błędu, jak to już powiedzieliśmy, bo niewdzięczności: jest to zapomnieć o wszystkiem co zrobił od lat dziesięciu, o umiarkowaniu godnem podziwu i niezachwianem, którego tyle dał dowodów. Jest to zapomnieć, że utrzymał przymierze z Anglją, pomimo usiesień i nieufności kraju, pomimo prawa przytułku rozciągniętego aż do morderców, pomimo zniewag i potwarzy części prassy angielskiéj.

Ale w obecném położeniu Europy, jakiż jest środek zapewnienia jéj pokoju? Oto ten, aby go nie uważać za system, za niezbędną konieczność dla Francji i dla Cesarstwa. Ci którzy tak daleko posuwają miłość pokoju, narażają go, jak nieroztropni kochankowie gubią przedmiot swojéj miłości. Lękając się wojny, popychają nas do niéj przez swoją słabość.

Cóż byłoby się stało, pytamy, gdyby ciało prawodawcze było przybrało stanowisko jakie mu doradzano, i jakiego ośmielano się po niém spodziewać? Cóż byłoby się stało, gdyby odmawiając swéj zgody i poklasków Cesarzowi, było się odosobniło od tak silnéj i narodowéj polityki Cesarza? W ten sam wieczór reprezentanci Europy byliby byli upoważnieni zawiadomić swe dwory o jego zachowaniu. Europa byłaby się nauczyła mniéj nas szanować, a w Wiedniu gabinet byłby bezwątpienia więcéj wymagającym, co byłoby narzuciło gabinetowi Tuileryjskiemu konieczność dalszego odsunięcia się od zgody.

W kwestji polityki zewnętrznéj, zaniechanie jest porażką, bo daje się przeciwnikom całą potęgę, na jakiéj nam samym zbywa. Trzeba ażeby wiedziano wszędy, iż polityka Francji nie będzie nigdy »ani wyzywającą, ani bezsilną.« Cesarz to oznajmił: cała Francja odpowiedziała mu jednogłośnym okrzykiem. Francja jest z nim do układania się, jeśli to możliwe, do walczenia, jeźli zajdzie potrzeba. Wie o tém cała Europa, a to przeświadczenie o jéj sile moralnéj, będzie równie przychylném pokojowi, jak byłby szkodliwym dla niego wszelki pozór odosobnienia.

Położenie jest dzisiaj bardzo proste. Nie upoważnia ani do dwu-znaczników, ani do wahań, ani do słabości. Można je tak określić:

Kwestja włoska jest kwestją interessu religijnego i politycznego, wpływu francuzkiego i równowagi Europejskiéj. Kwestję tę nasunęły polityczne fakta, niebezpieczeństwa jakie pociąga za sobą, i interessa jakie się z nią łączą. Jutro może ją postawić dyplomatycznie współudział wszystkich mocarstw interessowanych. Wojna jest dopiero ostateczném na szczęście mało prawdopodobném następstwem tego położenia. Po za dyplomacją, jak po za armją naszą, będzie zawsze niezwyciężona siła opinji. Ta to jedność w rządzie i kraju może najlepiéj stać się rękojmią pokoju. *(Le Nord.)*

H I S Z P A N J A.

*Madryt 5 lutego.* Na dzisiejszém posiedzeniu kongressowem, zrobiono do ministerjum interpellacje względem wniesionego na kongressie amerykańskim projektu prawa dotyczącego zakupienia wyspy Kuby. Żądano aby ministerjum oświadczyło, czy jest uwiadomione o tym fakcie, oraz żeby przedstawiło korrespondencje w tym przedmiocie z Francją i Anglją. Minister skarbu odpo-

---

— Ale to nie są wcale żarty, — odpowiedziała podchodząc śmieléj i w oczy mu patrząc dziewczyna, — chcę się uczyć! Mówią że pan umiesz wszystko, uczysz z łaski tylu chłopców, czemuż byś mnie nie miał?

— Oszalała! zaiste oszalała! — rzekł professor cofając się za próg, — a tobie po co nauka?

— A wam na co? — zapytała dziewczyna. Malutkiwicz zamilkł.

— Ślicznaby rzecz była żebym takiego wziął ucznia, — odezwał się po chwili. — Albo to tobie czas poczynać abecadło? dopieroby mi oczy wypiekali! Oszalała! ucz się szyć, prać, ale tobie mieć z xiążkami do czynienia? cóż ci to zaświtało w głowie?

— Mój ty dobry stary! cóż na mnie i na ciebie ludzie powiedzieć mogą? co dziwnego że mnie z litości i miłosierdzia uczyć będzie? Zresztą, niechby sobie ludzie gadali, wam to co szkodzi? Bylibyście dobroczyńcą moim..... ja chcę, ja potrzebuję, ja muszę się uczyć!

Słowa te wymówiła tak gorąco, że stary poruszony niemi został na chwilę, ale zwrót myśli na położenie dziewczyny i własne, na dziwacznem żądaniu wprędce go oprzytomnił.

— Dajże ty mi pokój, — rzekł, — śliczny mi uczeń, a to jabym się przy tobie nauczył jeszcze czego niepotrzebnego, bałamutko jakaś! śmiechu bym tylko narobił z siebie... idź sobie szukaj nauczycielaj gdzie chcesz, nie mnie...

— Jabym przychodziła z chłopcami razem co tu do was z miasteczka idą, — szepnęło dziewczę, — cóżby wam to szkodziło że ze mnieby się śmieli...

— Tak, i uczyłabyś się po łacinie! po łacinie!

Professor mówiąc to, wybuchnął głośnym śmiechem wziąwszy się za boki, ale smutna twarz Anny jakąś go litością przejęła, i zbliżył się ku niéj z współczuciem.

— Mówbo mi czego chcesz, jeśli tam wiesz czego ci się zachciało, szczerze, jak na spowiedzi, któż wie, nie ja, to ktoś poradzić ci może na to...

— Chcę się uczyć, — odpowiedziała dziewczyna, — nie umiem nic, wstyd mi i pragnę coś umieć,..... dajcie mi radę kochany panie...

— Ale moje dziecko, na naukę tobie naprzód zapóźno, — odparł Malutkiewicz, — powtóre, wedle stawu grobla, w twoim stanie nie wiele umieć i wiedzieć potrzeba... bo na cóż ci umiejętność?

— A na cóż wam?? — powtórzyła znowu dziewczyna... jeśli wam ona potrzebna, czemu nie mnie? Każdemu się zda jaśniéj widzieć, znać więcéj i rozumieć lepiéj?

— I to prawda, — rzekł Malutkiewicz udobruchany, — jednakże..... widzisz waspanna, nauk jest wiele, a dla ciebie niewiedzieć co wybrać? Jedne prowadzą do tego, drugie do owego... jakby ci to wytłumaczyć... a więcéj ich niż życia ludzkiego staje na zdobycie...

I już chciał zacytować coś po łacinie erudyt, gdy sobie przypomniał że go Andzia niezrozumie.

— No, to jabym się nauczyła choć trochę! — uparcie swego się trzymając dorzuciła Anna.

*(Dalszy ciąg nastąpi).*

wiedział, że uwiadomi rząd o téj interpellacji.

— Odczytany wczoraj na posiedzeniu kongresowem projekt prawa o prassie, składa się z 297 artykułów. *(Preus. Zeitung.)*

T U R C J A.

*Konstantynopol 2 lutego.* Krążyły znowu wieści o zmianie w ministerjum. Aali-pasza miał wziąć tekę spraw zagranicznych, Fuad-pasza skarbu, Mehmed-Kiprisli-pasza ma zostać wielkim wezyrem. Mówiono nawet, że się to już stała, ale zaprzeczono później téj nowinie. Zmiana ministerjalna u nas, jest zawsze co do środków, prostą co do przyczyn. Zawsze jest dwóch wielkich wezyrów: pierwszy tytularny, który musi myśléć nad tem, aby się na swojem stanowisku utrzymał, — drugi wielki wezyr w nadziei, nad tem znów przemyśliwa, jak tytularnego wysadzić i zająć jego miejsce. Jest to jedno z zasadniczych praw państwa, praw zachowywanych ściśle, bo zawartych w naturze rzeczy, a nie w cerografach, chociażby najformalniejszych, jak tanzymat albo hatti humajun. Nadchodzi chwila pomyślna: poruszają się sprężyny oddawna przygotowane, i partja wygrywa się lub traci, w miarę większéj lub mniejszéj zręczności korzystania z kłopotów chwilowych i humoru Pana. Dziś wielkim wezyrem w oczekiwaniu jest Fuad-pasza.

Odpowiedzialność przed konferencją paryzką, zawody i upokorzenia pożyczkowe, wszystko to wziął na siebie Fuad-pasza, w nadziei zrobienia sobie schodków do wezyratu, i dojdzie dość pewno, ale czy się utrzyma? W polityce wewnętrznéj Fuad-pasza nie jest zręczniejszym od innych, nie posiada równie jak oni lekarstwa mającego ocalić państwo, które dopiero wynaleźć należy; w polityce zewnętrznéj mówią o nim że jest zanadto zręczny — a dwie te pobudki nie są rękojmiami długotrwałéj władzy pierwszego urzędnika w państwie.

Wieści o zmianach w ministerjum, dowodzą tylko niezgody w jego łonie: mówią nawet o oziębieniu stosunków pomiędzy Aali-paszą, a Mehmedem-Ruchdi-paszą, o zawziętości ministra marynarki przeciwko naczelnikowi gabietu, i t. p. Aali-pasza atoli na ten raz nie tylko oparł się wszelkim intrygom, ale jeszcze umocnił się na swém stanowisku.

Wybór xięcia Alexandra Couzy na hospodara Mołdawji, bardzo zakłopotał ministerjum. Porta miała swego kandydata, którego elektorowie pominęli; pierwszy zarzut przeciwko ludowi mołdawskiemu. Starała się wstrzymać wybory dla swoich widoków: nie pozwolono na to; drugi zarzut, ale odnoszący się do mocarstw gwarantujących. Porta miała zażądać zwołania nowych konferencji, dla otrzymania rozciąglejszych praw zwierzchniczych nad Xięztwami Naddunajskiemi, a między innemi prawa zbrojnéj interwencji do Xięztw, i usunięcia z pod kontroli mocarstw. Nie podobna pojąć, na jakich zasadach żądanie to stawionem być mogło. Europa poglądająca pilnie na to co się stało w Mołdawji i Wołoszczyznie, nie dostrzegła ani cienia nielegalności. Pan Couza nie jest kandydatem Porty, to prawda, ale czyż sama Porta nie rozbierała i nie zatwierdziła w Paryżu warunków wybieralności hospodarów. Jeżeli p. Couza posiada te warunki, to sama Porta zrobiła go hospodarem, jeżeli nie, pocóż aż zwoływać konferencję dla osądzenia téj sprawy? Chyba Porta co do swoich nadziei w zyskaniu rozciąglejszych praw, chce doznać jeszcze gorszego zawodu niż ten, który wydała urna wyborcza w Jassach. Szczęście umiano jéj to wytłumaczyć. Dziś zatwem oczekują już tylko deputacji mołdawskiéj, mającéj poddać Porcie protokół wyboru hospodara i zażądać od niéj inwestytury, jaką p. Alex. Couza przyjedzie osobiście z rąk sułtana otrzymać.

Zdarzenie następujące wykazuje kredyt, jakim cieszy się nasze ministerjum skarbu. Przed niedawnym czasem rozbił się pod Gallipoli statek, wiozący oprócz innych ładunków i towarów, pięć skrzyń ze sztabami złotemi na summę 2 miljon. złp. pod adresem ministerjum skarbu. Jest to część ostatniéj pożyczki. Skrzynie te wydobyło z wody razem z innemi rzeczami i złożono u p. Lamb konsula. Ministerjum zażądało ich wydania, ale p. Lamb depozytarjusz, żądał wprzód deponowania 20%, mających służyć za tymczasowe a nader znakomite koszta wydobycia z wody. Powstał ztąd spór, w końcu którego p. Lamb o tyle tylko ustąpił, iż w miejsce zastawu ofiarował się przyjąć pewną rękojmię. Saffeti-pasza poradził się swoich zwykłych doradzców, i ci przyznali, iż p. Lamb ma słuszność. Zbity z terminu minister skarbu, wezwał jednego z najznakomitszych bankierów i żądał zaręczenia. „Chętnie, odpowiedział tenże, ale pod warunkiem, że złożysz pan tę summę w mojem biurze.“ Zły humor Saffeti-paszy nie znał już granic. „Niechże więc skrzynie zostaną gdzie są — zawołał — a ja napiszę do Londynu, aby mi pięć innych przysłano.“ Jakoż skrzynie pozostały u p. Lamb, ale że p. Lamb ponosi z tego tytułu koszta, ciekawą będzie rzeczą widziéć wystawione na licytację sztaby złota należące do rządu tureckiego. *(Le Nord.)*

## *Literatura Perjodyczna.*

Pan J. Zam., który w swoich korresponden-dencjach paryzkich do *Gazety Warszawskiéj*, od niejakiego czasu ogranicza się wyłącznie na sprawozdaniach z nowszych romansów francuzkich, na których własne osnuwa teorje, pomijając zupełnie życie społeczne kraju i stolicy, z okazji dwóch powieści p. Champfleury i p. Flaubert („Les amoureux de Sainte Perine“ i „Madame Bovary“), rozpisuje się o realizmie w literaturze pięknéj. Szkoda, że korrespondent nie czytał wybornéj rozprawy o powieści realistycznéj w jednym z ostatnich numerów *Przeglądu Westminsterskiego,* która niechybnie byłaby go przekonała, że to, co on uważa za realizm, w istocie jest tylko *falsyzmem,* czyli fałszywym realizmem i fałszywym idealizmem w nieszczęsnem jakiemś pomiędzy sobą powiązaniu. Są to szumowiny literackie i społeczne, na które szkoda nawet zwracać uwagę naszych polskich czytelników, zwłaszcza że takich pewno nie brak, dla których owo mniemane odstręczanie od gorszących wybryków, staje się wprost tylko zachętą.—Pragnęlibyśmy, iżby umiejętne pióro paryzkiego korrespondenta gazety powróciło do innych przedmiotów, które dawniéj tak szczęśliwie obrabiało i które zjednały mu sympatję ogólną: nawet w obszarze nowszéj literatury francuzkiéj, inne, godniejsze siebie i naszéj publiczności znaleść może zajęcie.

W *Kurjerze* czytamy pocieszającą wiadomość, że krety już od pierwszych dni b. m. zaczynają wydobywać się na powierzchnią ziemi, co podobno ma wróżyć bliski koniec zimy.

Dowiadujemy się z *Czasu*, że prof. Bronikowski z Ostrowa (w W. X. Poznańskiem), ukończywszy przed niedawnym czasem przekład wszystkich dzieł Platona, przetłómaczył również z greckiego ojca historyków, całego Herodota. Obie te prace spoczywają dotąd w manuskrypcie, i—jeżeli do wydania ich nie znajdzie się jaki drugi Edward Raczyński—tak prędko zapewne nie doczekają się nakłady.

W numerze 7 *Ruchu muzycznego*, dalszy ciąg „Krótkiego rysu historji powszechnéj muzyki,“ zajmuje się tą sztuką u Hebrajczyków. Szkoda tylko, że autor artykułu nie wymienia źródeł, na których się opiera. — „List z Tulczyna“ podaje zajmujące szczegóły o kilku muzykach, ostatniemi czasy na Podolu zamieszkałych. Szczególnie wyborną pośpiewką jest włoch Balabene, któryby widocznie nadał się do Hoffmanowskiéj powieści.—Pan *B. Dołęga* z Kijowa, w niezrozumiałych dla nas gambadach dowcipu rozpisuje się o jakimś p. Jotabęckim (J. B.), który go niedawno uśmiercił, i o wielkich kompozycjach muzycznych własnego utworu. — Sułtan w pałacu Dalmagacz kazał zbudować nowy teatr dla Włochów, najpyszniejszą salę opery w całéj Europie. Dziwnie to brzmi obok podawanéj przez pisma wiadomości, że lista cywilna turecka wierzycielom swoim ofiaruje 10 procent.



PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Chwalibóg Felix ob. z Jurkowa nr 614.— Gawroński Wiktor oby. z Szukli nr 613. — Łempiccy Henryk i Michał ob. z Zagajewa nr 626.— Skotnicki Fran. ob. z Łaski nr 626.—Stecki Hen. ob. z Petersburga nr 467. Adam Jan mechanik z Brukselji nr 601.—Chrąszewski Marceli ob. z Paryża nr 585. — Duschesne Franciszek mechanik z Bruxelji nr 601. — Georges Jan mechanik z Bruxelji nr 601. — Lipszitz Herman doktór filozofji ze Lwowa nr 634.—Mielęcki Roman ob. z Poznania nr 584.—Sozański Jan ob. z Krakowa nr 474. — Watrin Hen. mechanik z Brukselji nr 601.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bocheński Fran. ob. do Rudy Maleniecklej. — Ciecierski Stefen ob. do Ciechanowca. — Chwalibóg Mieczysław ob. do Poznania.—Łempicki Stan. ob. do Bodzanowa.— Morzycki Mieczysław ob. do Sieradza. — Moszczeński Józef ob. do Bronisz. — Niemojewski Stan. ob. do Lublina. — Ordęga Maciéj ob. do Żelechowa.—Szaniawski Wiktor ob. do Lublina.— Turski Ant. sędzia pokoju do Kluczewska. — Węgliński Wojciech ob. do Siedliszcza.— Wielogłowscy Alex. sędzia pokoju i Juljusz ob. do Blizina.— Zbijewski Fran. ob. do Chorzewa. — Zieliński Gustaw ob. do Garnowa.— Hurko Alexander ob. do Paryża. — Karśnicki Ludwik ob. do Poznania.

TEATR ROZMAITOSCI. Jutro: *System męża. —Żona która niewidzi męża.— Raptus.*



W Drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Lutego 1859 r. — Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*